

Alicja Kozubska

Wyższa Szkoła Gospodarki

WSPOMNIENIE O JANUSZU HIBNERZE

Pierwszy raz spotkałam Janusza Hibnera jako pracownik Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Prowadziliśmy wówczas równoległe zajęcia na studiach podyplomowych z organizacji i zarządzania oświatą. Janusz jako pracownik Kuratorium Oświaty, ja jako początkująca asystentka w Katedrze Dydaktyki. To wspomnienie łączy się z poczuciem respektu i lekkiego dystansu, ale też wielkiej kultury osobistej Janusza, dla mnie wówczas Pana Janusza Hibnera – wizytatora, który dzięki dyskretnej ironii, nadaniu mojej relacji ze słuchaczami właściwej proporcji, pomógł mi wejść pewniej w moją rolę wykładowcy.

Po latach zetknęliśmy się ponownie w Wyższej Szkole Gospodarki, wspólnie prowadziliśmy zajęcia na Uniwersytecie Rodzinnym. Odbyliśmy wiele rozmów, wzajemnie wspierając tę ideę pedagogizacji rodziców, dostrzegając potrzebę zwiększania kompetencji wychowawczych rodziców, wskazując na zagrożenia związane z nieprawidłowym wypełnianiem przez rodzinę założonych funkcji. Dzięki tym rozmowom odkryłam Janusza jako człowieka niezwykle zaangażowanego w sprawy wychowania młodego pokolenia, przejmującego się wszelkimi zaburzeniami funkcjonowania dzieci i młodzieży, poszukującego obszarów wsparcia zarówno wychowawców, jak i wychowanków. Bardzo bliska była Mu problematyka wychowania obywatelskiego, duże znaczenie przypisywał samorządności uczniowskiej, którą zajmował się od lat. Przyznaję, że pewnym zaskoczeniem było dla mnie tak duże poczucie humoru, o swoistym zabarwieniu, które Janusz prezentował. To znamienne, że bliższe poznanie pozwala nam odkrywać wielowymiarowość człowieka, która w pierwszym, często powierzchownym kontakcie jest nam niedostępna. Wiele razy śmiało się serdecznie z doświadczanych przez nas sytuacji, ale również z siebie wzajemnie, ze swoich słabości i ograniczeń. I być może właśnie ten wspólny śmiech z domieszką autoironii sprawiły, że Janusz stawał się dla mnie coraz ważniejszy. Obszary naszych zainteresowań wychowawczych podzieliliśmy nieinwazyjnie. Janusza zawsze interesowała problematyka pracy z uczniem zdolnym, mnie – jako absolwentce pedagogiki w zakresie resocjalizacji – bliżej było do zagadnienia wszelkich zaburzeń i patologii. Janusz, jak wynikało z naszych rozmów, wolałby skupiać się na niedopuszczeniu

do zaburzeń, z czym się oczywiście zgadzam, ja zaś próbowałam tłumaczyć patologiczne zachowania młodzieży błędami wychowawczymi dorosłych. Wielkie oburzenie czy nawet „zniesmaczenie” Janusza, związane z występującymi patologiami, przejawiane w specyficzny dla Niego sposób wzbudzający moje rozrzewnienie, prowokowało niektóre moje wypowiedzi z tego obszaru.

Moje wspomnienia o Januszu nierozzerwalnie wiążą się ze zjawiskiem związku między pokoleniami. Otóż w Wyższej Szkole Gospodarki spotkały się trzy osoby, które wcześniej się ze sobą zetknęły – Janusz Hibner, już na emeryturze, Przemysław Ziółkowski, który kiedyś jako uczeń szkoły średniej i przewodniczący samorządu szkolnego znalazł się w obszarze oddziaływań Janusza, a jako student pojawił się na moich zajęciach z pedagogiki, teraz Dyrektor Instytutu Nauk Społecznych WSG, i ja, niegdyś niedoświadczona młodsza koleżanka Janusza, a w momencie naszego spotkania Prorektor ds. Kształcenia i Studentów WSG. Ta wymienność ról, rotacja nadrzędności i podrzędności nigdy nie była przeszkodą, czasami stanowiła właśnie przedmiot żartów. Piszę o tym dlatego, że moje wspomnienia związane z Januszem wiążą się przede wszystkim właśnie z tą „trójpodmiotowością”. Wielokrotnie rozmawialiśmy o tym, jak różnie układają się losy ludzi, jak ważne jest dbanie o relacje, wyrażaliśmy wzajemną radość z domieszką zdziwienia, że mimo takiej zmiany ról i różnicy wieku, choć nie była to różnica pokolenia, potrafimy się porozumieć, czerpać ze swoich zróżnicowanych doświadczeń, ucząc się od siebie wzajemnie. W tej wspólnej pracy tworzenia koncepcji kształcenia i doksztalcenia nauczycieli, pisania programów na studia podyplomowe, prowadzenia zajęć Janusz jawił mi się również jako człowiek niezwykle skrupulatny, pragnący wykonać każde powierzone zadanie jak najlepiej i najdokładniej. Dlatego narzucana mu często przez nas presja czasu budziła Jego duży opór. Spotkania, najczęściej jednak związane z pracą i zadaniami do wykonania, były też okazją do przekomarzania się, wskazywania swoich ograniczeń. „Rozkład sił i koalicji” w trakcie spotkań naszej trójki charakteryzował się dużą dynamiką, przysłowiowe docinki naznaczone ironią nie były raniące, bowiem przekonani byliśmy o wzajemnej sympatii i życzliwości. Jak w każdej grupie wytworzyliśmy specyficzny „kod komunikacyjny”, który umożliwiał skuteczną realizację zadań, był też rozwojowy, bowiem ułatwiał mówienie sobie również o rzeczach trudniejszych, a sprzyjających indywidualnym zmianom. Janusza w tych rozmowach cechowała chyba największa uważność na drugiego człowieka, z największą ostrożnością spośród nas posługiwał się tym „kodem”, ale doceniał jego specyfikę.

Odejście Janusza, Kolegi, niekiedy Mentora, Mądrego i Uważnego Człowieka, wywołało moją wdzięczność za wspólną pracę i refleksję, za to bycie, które wzbogaca i pozostawia ciepłe wspomnienia. Człowiek pozostaje w pamięci innych dzięki temu, co osiągnął, ale przede wszystkim dzięki temu, jaki był w relacji z innymi. Dlatego właśnie moje wspomnienie o Januszu ma tak bardzo osobisty charakter. Brak tej relacji jest dla mnie dużą stratą.